Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".



CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 5.

1 lutego 1935 | Kraków-Lwów-Warszawa | 28 Szwat 5695

Abonament kwartalny zł. 1. | Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

H-e-j!
G-o-o tów!

JÓZEF WERFEL.

HAJFISKIE WYBRZEŻE

Szumi wybrzeże hajfiskie o pieśni dalekiej rybaków,
o wieści dalekiej rozbitych o skały żeglarzy.
Lotnych piasków przesypem, ślizgiem leciuchnych kajaków
Śpiewa wybrzeże hajfiskie o morzu dalekiem i gwarzy.

Gorącą piersią się wrzyna w morza wełniste grzywacze,
tęsknie wyziera rybaków, — co dawno na morze ruszyli,
tęsknie czeka na synów — co wiodąc życie rybacze
na dwurzędowcach cedrowych z połowu nie powrócili.

Nie powrócili z wędrówki ze szczepu Zebulon synowie,
choć Karmel z winem ich czeka, morza pijany widokiem;
zginęli pewnie wśród fali lub zapomnieli w połowie,
że, aby powrócić do domu — śpieszniejszym trzeba iść krokiem.

Śpiewa wybrzeże hajfiskie o przyszłym powrocie żeglarzy,
rybaków ze szczepu Zebulon — pod szałas na cichej przystani:
do ognisk dawno zagasłych, z ziemią zrównanych ołtarzy
powrócą cedrowe okręty, powrócą synowie zbłąkani...



MORZE

Morze. Rozhukane, spienione w pomrukach burzy, wiją się wskróś mgły bałwany — grzmią, pną się, padają w bezdenną otchłań wodną. Otwarły się spusty pienistych odmętów, rozprysły się masywy bezdennych fal. Grozi z góry czarno-szare niebo, złowrogie, jak drugi ocean, wsparty o bramy otchłani.

— Huczy morze — grzmi: — Weź się ze mną za bary, człowiecze — powiodę — cię — w swo — bo — dę — — —

Zwarło się z palestyńską ziemią palestyńskie morze. Osiadł dziarski Zebulon na kanaańskim brzegu, pruły morze hebrajskie okręty. Szły wyprawy floty króla Salomona na morza dalekie, docierały do złotodajnego Ofiru, a dal bekresna mocą tętniła w żyłach młodych żeglarzy, uczyła wolności — — —

I dziś płyną okręty po palestyńskiem morzu. Płyną do Erec okręty z Triestu i Konstancy, suną przez kanał Suezki i przez Gibraltarską Cieśninę. Tysiące braci naszych na pokładach i w kajutach dążą do jedynego skrawka ziemi, jaki im pozostał, ze świata, który zatrzasnął przed nimi drzwi. Obce są okrętowe flagi. Powiewają angielskie, francuskie, włoskie — na palestyńskiem morzu. Niema żydowskich marynarzy.

Jaffa. Okręt spuszcza kotwicę. Z portu dobijają łódki arabskich przewoźników.

My młodzi wołamy: Chcemy stać się narodem morza. Od Gedery do Akko wyzwoliliśmy szmat palestyńskiego brzegu — ziemię poślubiliśmy morzu. — Czemu my sami jemu dalecy?

Morze jest szkołą charakteru, uczy nieustępliwości i hartu ducha, wychowuje bojowników. Niema ojczyzny żydowskiej bez własnego morza!

Chcemy mieć własne porty, własną flotę i pokolenie żeglarzy żydowskich.

Wyzwólmy morze!

Ben-Dow.

Z JEHUDY HALEVIEGO „PIEŚNI MORSKICH"

Pewnie nieraz obiło się wam o uszy to imię. Wiecie, że nosił je największy nasz poeta narodowy, który żył i tworzył w XI wieku. Sławny jest ze swego wielkiego zbioru poematów religijno-narodowych, p. t. „Syjonidy". Oprócz tych jednak napisał on również szereg pieśni, nieobjętych tym cyklem, a także o treści narodowej. Do tych ostatnich należą t. zw. „Pieśni morskie".

Pisał je na okręcie, unoszącym go do Erec, w piękne, błękitne noce morskie, gdy niebo drżało miljonem gwiazd, a wiatr dął w żagle okrętu. Poeta tęskni za ojczyzną i pisze:

Niepomny domu, ojczyzny kochanej,
Śmiało po tafli puściłem się fal,
Napowrót nieście mnie śmiałe bałwany,
Na łono matki, hen w odległą dal!

Wietrze zachodni, uwolnij mnie z sieci,
Popchnij mą łódkę na ojczysty brzeg,
Na skrzydłach orlich serce me tam leci,
Więc niemniej szybki niech będzie twój bieg!

I zatapiając wzrok w otchłań nocy i morza, mówi:

Dwa morza nocy skołysało brzemię,
Śpią, jak dwaj bracia, jednej matki krew,
Jest jednak trzecie morze, co nie drzemie,
To jest me serce, a w niem nowy śpiew!

HAJFA — BRAMA NA WSCHÓD

Hajfa rozłożyła się swemi białemi willami od stoków Karmelu, aż po samo morze. Zdala wygląda, jakby stado białych owiec spływało z Karmelu na szafirową łąkę.

Z tygodnia na tydzień zwiększa się liczba jej mieszkańców. Dziś jeszcze było 80.000, jutro już nowa fala imigrantów zwiększy tę liczbę o tysiąc, dwa i więcej.

Wielkie swe znaczenie zawdzięcza Hajfa dogodnemu położeniu i celowej rozbudowie miasta. Hajfa leży mianowicie na skrzyżowaniu trzech dróg: Z Szaronu, z Emek Jezreel i z Emek Akko. Te trzy krainy, bogate w produkty, będą musiały w przyszłości zrobić z Hajfy swoje „okno na świat".

Zawsze zresztą była portem, nigdy jednak nie doszła do takiego znaczenia, jak teraz. Gdzieś na dalekim cyplu zatoki Akko, wciśnięta pomiędzy morze i lesisty Karmel, leżała mała wioska, znana jedynie rybakom i nielicznym kupcom. To była Hajfa w niedalekiej przeszłości. Dopiero w ostatnich czasach rozrosła się wioska w wielkie miasto handlowe i stała się jednym ze znanych portów śródziemnomorskich.

Szczególnie, gdy na miejscu dawnego, drewnianego molo stanął kamienny łamacz fal, a dno zatoki zostało tak pogłębione, że nawet największe okręty transatlantyckie mogą przybić do brzegu — podniosło się znaczenie portu. Hajfa jest teraz największym portem palestyńskim i prześcignęła znacznie Jaffę, której staroświeckie urządzenia wymagają podwójnego nakładu sił i kosztów.

Hajfa posiada olbrzymie widoki rozwoju. Zbudowany niedawno rurociąg naftowy, a otwarty w ostatnich dniach, tworzy z Hajfy ważny ośrodek przemysłowy, bramę wypadową na wschód. Tędy pójdzie dogodna droga lądowa. Tędy przeciągać będzie szlak handlowy między Wschodem a Zachodem. Hajfa stać się może wreszcie punktem międzynarodowej linji powietrznej, łączącej Azję z Europą. To są narazie jednak tylko plany. Mogą jednak być zrealizowane w niedalekiej przyszłości. Przy wysiłkach ze strony Żydów i dobrej woli ze strony rządu palestyńskiego.

BUDUJE SIĘ PORT

(Z opowiadań brata)

Pracowałem wtedy w Atlit. Wielki kamieniołom zatrudniał dwa tysiące ludzi. Pojmujesz? Dwa tysiące ludzi zajętych było rozsadzaniem skał. Ciężkie, wielkie bloki kamienne odrywały się od skał i osuwały się na brzeg. Potem wieziono je ku Hajfie. Przez dwa lata musiał kamieniołom dostarczać materjału do budowy portu.

I rósł port. Taka tam wrzała gorączkowa praca, taki tam był pośpiech, że aż huczało w całej okolicy. Kiedy na chwilę stawałem,



W kamieniołomie

by odpocząć, zdawało mi się, że poprzez szum morza słyszę rytm pracy, dochodzący z portu. Zdawało mi się, że wiatr idący z północy, przynosi z sobą zgrzyt wielkich dźwigów, łoskot olbrzymich maszyn i odgłos głucho osuwających się w przepaść bloków kamiennych. Wybrzeże było piaszczyste. Trzeba było piasek usunąć i pogłębić dno przy brzegu o kilkanaście metrów. Zsuwały się bloki pod wodę — jeden po drugim, aż urósł pod wodą wielki mur.

Rósł port z dnia na dzień. Czem bliżej końca, tem więcej roboty.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Uroczyste otwarcie portu. Wielkie święto. Entuzjazm ogarniał wszystkich. Nareszcie mamy własny port.

Nie brałem udziału w uroczystościach. Pewny jednak jestem, że nikt się portem nie cieszył tak, jak ja. Dumny byłem ogromnie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Lubię przechadzać się ulicami Hajfy. Jakaś siła pcha mnie zawsze ku wschodniej części miasta. I takie dziwne myśli ogarniają mnie, gdy wchodzę w dzielnicę portową. Popatrz na to morze! Myśmy je ujarzmili! Zaprzęgliśmy je w nasze usługi. Niedużo czasu minie, a okręty nasze pójdą w świat. Poniosą naszą sławę.

Towa.

RAMI CHCE BYĆ MARYNARZEM

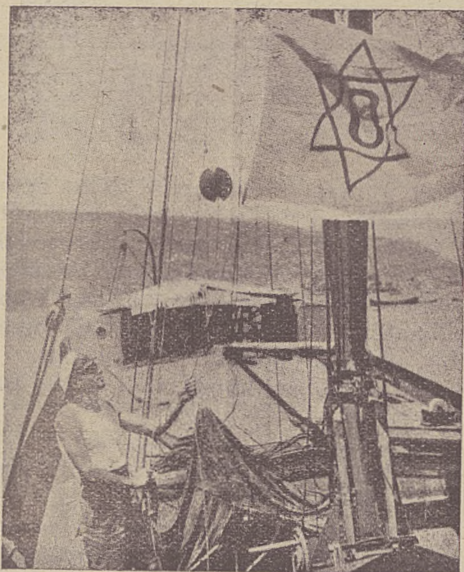
Morze jest koloru sino-niebieskiego...

Fale płyną, odbijają się od dzioba okrętu, łamią się na setki kawałków, aby znów się złączyć za okrętem i utworzyć nową falę.

Port jest wypełniony. Tu angielski kolos parowy, tam „Polonja", ówdzie wreszcie mosiężna tabliczka lśni na czysto wyszorowanej burcie: „U. S. A. Navy".

Samotnie z boku chwieje się na srebrnej grzywie żydowski okręt „Tel-Awiw". Dumnie powiewa bandera z masztu głównego i śle ostatnie pożegnania ziemi. Syrena — i odjazd.

Rami kochał to morze. Umiłował jego kolor ciemno-niebieski, cicho przemykające pod powierzchnią wód ryby. A nadewszystko życie marynarskie. Tak. Rami chciał być marynarzem. Ale jeszcze jaśniej precyzował swoje chęci: chciał być marynarzem na żydowskim okręcie. Oczywiście. Nie służyłby na innym. Ale... Los postawił mu jedną przeszkodę, która omal nie rozbiła jego go planów. Słaby był. Hej! Gdyby mógł napiąć swe mięśnie, jak ten robotnik. tam. na. molo! Gdyby mógł unieść te dwie skrzynie, które tamten podnosi, jak piórko. Ach, chociażby jedną!



..To też nie obraził się, gdy kapitan (starszy pan o czarnej brodzie, mocno ściągniętych wargach i miłym błysku w ciemnych oczach — prawdziwy wilk morski), odmówił przyjęcia w charakterze marynarza, motywując brakiem odpowiednich kwalifikacyj. Ale nie zrezygnował z morza. Nie — nie znacie wy Ramiego.

* * *

Już od dłuższej chwili uwija się w porcie i przypatruje się wielobarwnemu tłumowi. Słowa arabskie, greckie, włoskie, angielskie, a przedewszystkiem hebrajskie, uderzają w jego nastawione uszy. Łowi uchem wiadomości.

Ot! usłyszał, czego mu potrzeba:

— „Tel-Awiw", muchan! Beod kama regaim anu mafligim! *).

Słowa te wyrzekł szybko oficer, stojący obok jakiegoś pana. Rami nie potrzebował więcej.

Kilka zręcznych ruchów, prześlizgnięcie się po słońcem zalanej kładce i już jest... Gdzie? Wpadł w otwór pokładu, wiodący do magazynów. W ciemnościach poruszał się naprzód, obijając sobie boki o wystające kanty pak. Ledwie żywy dotarł wreszcie do okrągłego okienka, przez które wpadało trochę światła. Uff, Rami jest energiczny. On sobie już da rady!

* * *

Okręt minął już Cypr i spokojnie tnie fale, jak ostremi nożycami. Towarzystwo jest w dobrym humorze. Pogoda sprzyja.

I marynarze są w dobrym humorze. Och, ten Rami, to nieoceniony nabytek. Jaki on wesoły! Śmiech jest chyba jego nieodstępnym towarzyszem. A jak się uwija po pokładzie! Wszędzie go spotkasz. To w kambuzie obiera marchewkę kucharzowi, to znów szoruje deski na mostku kapitańskim. Znajdziesz go i w budce radjo-telegrafisty. Przepisuje telegramy. Wieczorem znowu opowiada uważnie słuchającym marynarzom. Wszędzie jest.

Jak się on tu dostał, ten młodzik! Pod pokład wlazł i wypłoszyli go stamtąd, jak szczura. Tak dziwnie się zataczał pod naporem jasnego światła. A jakie było zdumienie marynarzy, gdy zobaczyli nagle tego chłopca na pokładzie. Kapitan był również zdziwiony. Gniewał się nawet, zżymał — na ląd kazał wysadzić. Ale — och, ci młodzi, młodzi! — zgodził się po długich naleganiach pozostawić go na pokładzie. I dobrze zrobił.

Rami rozwijał się, jak przystało na siedmnastoletniego chłopca. Skóra jego nabierała połysku, świeżości, od silnej morki, wiejącej koło Bosforu. Odważnie zniósł chwiejbę okrętu na rozhukanych falach gniewnego Morza Marmara.

* * *

Minęli już Morze Czarne. Rami wpatruje się w ciemne wody. Cudne są wieczory na Morzu Czarnem. Złota kula słońca w pew-

---

*) „Tel-Awiw" gotowy! Za kilka minut odbijamy!

nej chwili zapada się w morze i znika. Ciemność zalewa wszystko. Ale ten Rami „uczuciowy” — powiadają marynarze — prawdziwy szczur lądowy. Praca, to nie żarty, chłopcze. Od tego nietylko ręce grabieją. Cały się musisz zmienić. I Rami się zmienia.

Gdy okręt mijał Bukareszt, *) rozparty nad Dunajem, oczy wszystkich zwracały się na młodego marynarza, którego błękitne oczy błyszczały radością. Z rękawów pasiatej, marynarskiej bluzy zarysowały się bicepsy „świeżo upieczonego marynarza”.

Rami jest marynarzem żydowskim. Czy nie zasłużył sobie na to? Powiedzcie!

Lolek H-z
Hermon, Kraków.

NA MOLO W JAFFIE

Gwar, splot krzyków, nawoływań wszelkiego rodzaju gawiedzi uderzył w me ucho.

Stoję na drewnianem molo portowem i słyszę, jak fale uderzają z wściekłością w drewniane podmurowanie. Morze pluło białą pianą na brudny chodnik cofając się, pozostawiała blade ślady.



Coś pierwotnego było w tych dzikich podrygach morskiej pieni. Naga natura walczy ze słabym tworem ludzkim. Zniszczyć — szumi groźnie woda, a deski skrzypią do taktu pod nogami przechodnia.

Zwróciłem głowę w kierunku gwaru ulicznego. Białe turbany chwiały się na rozmierzwionych głowach. Rozwiane burnusy groziły osunięciem się z ruchliwych ramion. Mijali mnie Arabowie w pośpiechu, jakby rzucając słowa w powietrze, rozedrgane tysiącem krzyków.

Bronzowe, muskularne ramiona wychylały się co chwilę z tego białego tłumu, chwytały pakę i, — hooop na barki, uginające się pod brzemieniem. A bose nogi wżerały się kurczowo w ziemię, byle

*) „Tel-Awiw” jechał ostatnio wgłąb Dunaju.

nie stracić równowagi, byle ustać. I znowu zniknęły mi z oczu paki i ręce, — pochłonęła je biała masa.

A zdala błyszczy Jaffa tysiącem okien. Białe, smukłe meczety biją w niebo, jak ostrze lanc, a światło załamuje się na ich brzegach.

Biała Jaffa wchłania i wypluwa białą masę ludzką, która uderza z całą siłą w drewniane poręcze mola. Przez chwilę zdaje się, że nastąpi spotkanie dwóch olbrzymów — mas, bo i morze wybiega naprzeciw, gotując się do walki.

Za chwilę następuje odpływ. Dwie siły cofają się. Znowu się powtarza cały proceder z bronzowemi rękoma i z trudem unoszoną paką, by znowu zniknąć w tłumie odpływającym ku miastu.

Zabrzmiała syrena odbijającego okrętu. Smuga dymu wydłużała się coraz bardziej, stanowiąc jedyny pomost pomiędzy brzegiem, a okrętem, coraz podobniejszym do zabawki, do łupiny orzecha.

Fale z wściekłością płynęły aż po główne obramowanie mola. Zasyczała piana na rozpalonym chodniku.

s.

SABBAL HINNENI

סבל הייתי בתימן
וסבל אהיה בכנען...

Ochrypły głos dał się słyszeć z wąskiej uliczki, wiodącej do portu. Za chwilę z za węgła ukazały się najpierw brudne nogi, odziane w jeszcze brudniejszą parę nogawic, wreszcie wysunął się mały chłopak, może dziesięcio-, a może piętnastoletni. Głowa pokryta ciemnemi włosami, chwiała się w takt słów piosenki. Krótkie urywane słowa doskonale się zgadzały z ruchami głowy. Błyszczące oczy nieufnie spoglądały na przechodniów, ponurych Arabów z Jemenu. Pozornie niedbale, ale w rzeczywistości nazbyt troskliwie prowadził swój wózek, na którym piętrzyły się paki, jedna na drugiej, a im wyżej, tem mniejsze. Tworzyły grożącą zawaleniem się wieżycę.

Wesołe dźwięki szły poprzez ulicę, lecz — nagle umilkły. Czupurna głowa nagle straciła swą młodzieńczość i twarzyczka okryła się nagle smutkiem i lękiem, jakgdyby obawiał się ciosu bicza. Na rogu ulicy ukazał się ciemny burnus przedstawiciela władzy.

— O, szot-ter, szot-ter... — mruczał pod nosem, tym samym twardym głosem. Bose nogi z jeszcze większą szybkością uwijały się między kołami wózka, a wieżyca chwiała się coraz bardziej. Jeszcze chwila, a runie.

Zadudniły deski na wózku. Wózek stanął. Z za stosu pak, trwających jeszcze w ruchu, wyskoczyła błyskawicznie kędzierzawa głowa, a zwinne ręce chwyciły za najwyższą pakę i ostrożnie postawiły ją na ziemi obok. Kilka razy mrugnęły łobuzerskie oczy i wieżyca pak zniknęła w mig. Za chwilę wózek był pusty.



Lekko, leniwie potoczył się wózek, pozbawiony ciężaru. Chłopak oparł go na stosie desek i sam usiadł na brzegu, przyglądając się falom.

Woda pluskała i złociła się w blasku zachodzącego słońca. Oczy chłopaka stały się jeszcze bardziej błyszczące, a pot wystąpił mu na czoło.

To było morze. Jego morze. Żył niem przecież. Tutaj uciekał przed „opiekunem" arabskim, tutaj chronił się przed jego rózgą, tutaj wylewał całą swą złość po ciężkim dniu pracy. Ha, może nigdy go nie zdradziło! Zawsze przytuliło znękanego.

— Hooj, Jammi Jam-mi... — posyłał głos w bezbrzeżną dal. Mrok zapadł; ulice opustoszały. Czarna głowa podniosła się trochę i znieruchomiała. Na białej grzywie piany przypływał odzew z dalekiej ojczyzny.

Szimszon.

NA PLAŻY

(podsłuchana rozmowa).

Z góry piekło słońce — z dołu parzył piasek. Nie było innego wyjścia — trzeba znów wejść do wody.

Plusk, plusk, plusk...

Chwytają się za ręce i żywo podskakując, przysiadają, aż woda pieni się wokoło.

Tak miło, gdy nogi grzęzną w miękkim piasku!

— Wcale nie wierzyłem, że tego lata będę kąpał się w morzu palestyńskiem.

— A ja się zawsze śmiałem, kiedy mi tatuś mówił, że na plaży tel-awiwskiej przyjemniej, niż w Gdyni.

— Oczywiście. Tylko to słońce...

— Nie marudź! Gdyby nie to słońce, piasek nie byłby tak miły.

— A gdyby nie piasek, nie bieglibyśmy z taką radością do wody.

Nagle wynurzył się z pod wielkiej fali mały Nahum.

— Alem daleko popłynął! Byłem już chyba w Egipcie. Tak mnie woda poniosła, żem...



— Ha! ha! Takiś głupiutki! Aniś nawet do kanału Suezkiego nie dopłynął.

— No-no, nie sądźcie znowu, że wybrzeże palestyńskie jest tak maleńkie — odezwała się starsza nieco Nira. Nie przepłyniesz go tak szybko!

— I pamiętaj też, że gdy się zbytnio oddalisz od brzegu, porwą cię prądy i poniosą aż do Gibraltaru.

— Albo połknie cię wieloryb i zawiezie do Niniwy, jak proroka Jonasza.

— Eh, mruknął mały Nahum — on nie pozwoli, on już przecież chawejr hakwuca — wskazał na stojącego obok piętnastoletniego Dana.

Ten się zaśmiał, chwycił malca pod ramię i zniknęli razem we wodzie.

T-owa.

●

Na fali czasu

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły rozwiązanie dla wielu problemów, bardzo żywotnych dla całego żydostwa, dlatego, że od ich rozwiązania zależnych jest wiele spraw, dotyczących całego narodu.

Takiem rozwiązaniem problemu był

WYNIK PLEBISCYTU W ZAGŁĘBIU SAARY.

Ci, którzy czytają dzienniki, szczególnie żydowskie, zauważyli pewnie krzyczące nagłówki artykułów, oznajmiających wyniki plebiscytu w Zagłębiu Saary: Przeszło 90% głosów oddano za powrotem do Niemiec. To jest dla Żydów cios dotkliwy. Jeszcze jedna bowiem gmina żydowska rozpocznie tułaczy żywot na emigracji. Szczęśliwsi zawędrują do Palestyny, inni poszukają sobie tymczasowego schronienia. Dziewięćdziesięcio-procentowe zwycięstwo hitleryzmu jest ostrzeżeniem przed grożącem niebezpieczeń-

stwem i zarazem dowodem na to, że musimy sobie sami pomóc, nie czekając na pomoc zzewnątrz.

Ze rola sjonizmu dla żydostwa jest z dnia na dzień lepiej rozumiana, świadczyć może urządzony niedawno w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

TYDZIEŃ PALESTYŃSKI.

I do Ameryki, gdzie jedyną potęgą był dotychczas pieniądz, przedarła sij myśl sjonistyczna. Długo opierała się dumna ze swych bogactw, przed naporem idei sjonistycznej, idącej z Europy. Kraj tak zasobny w kapitały, o blisko pięciomiljonowej ludności żydowskiej, składał na Keren Kajemet jedną trzecią tego, co zbierali biedni Żydzi polscy. Trudno było przekonywać, opowiadać o nędzy mas żydowskich, gdy Żydzi amerykańscy opływali w pieniądze i zdawało się, że są potęgą.

Teraz jednak, gdy dumne i bogate żydostwo niemieckie podupadło i odstraszyło swym przykładem szereg żydowskich gmin w innych krajach, zaczynają się cofać i Żydzi amerykańscy. Chętniej słuchają „nauk idących ze Wschodu".

To nas cieszy i umacnia w naszej wierze, że droga, którą idziemy, jest słuszna.

Ostatnio doniosły gazety za ŻAT-ną o

UCHWLE EGZEKUTYWY SJONISTYCZNEJ W JUGOSŁAWJI

mocą której winna Egzekutywa pomóc w organizowaniu młodzieży w szeregach „Akiby". Egzekutywa oficjalnie popiera naszą organizację, udzielając jej swej czynnej pomocy. Pomoże to wiele Sekretarjatowi Naczelnemu w zorganizowaniu ruchu naszego w południowej Europie.

W Erec mówi się o

BUDOWIE NOWEGO PORTU W TEL-AWIWIE,

któryby miał przejąć na siebie część pracy portu jaffskiego, obciążonego zbyt wielkim ruchem okrętowym. Dotychczas nie zgodził się na to rząd palestyński, twierdząc, że porty w Jaffie i Hajfie potrafią zaspokoić potrzeby kraju. Teraz pewnie się przekonuje, że budowa portu dla stutysięcznego miasta handlowego, jakiem jest Tel-Awiw, jest koniecznością. Nie słychać wprawdzie jeszcze

nic o realizacji tego projektu, — ale w każdym razie sukces pewien osiągnięty.

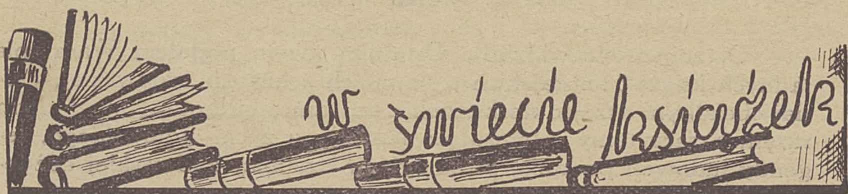
Już właśnie „Ceirim” było w druku, kiedy ŻAT-na doniosła o uroczystem

OTWARCIU ŻYDOWSKIEJ SZKOŁY MORSKIEJ

we Włoszech. Szkoła ta mieści się w Civita Vecchia i ma cudowne widoki rozwoju.

Spieszymy i wam donieść o tem.





MESJASZ — CZŁOWIEK

na marginesie przeczytanej książki B. Disraeliego „Dawid Alroi“

Powieść tę napisał Benjamin Disraeli — lord Beaconsfield. Spewnością słyszeliście o tym wielkim angielskim mężu stanu, który stojąc na wysokiem stanowisku w rządzie angielskim, trwał wiernie przy żydostwie. (Kto o nim nie słyszał, niech przeczyta powieść bibljograficzną Andre Maurois, p.t. „Disraeli”).

Powieść Disraeliego opowiada nam o jednym z tych ludzi, których zwykliśmy nazywać mianem fałszywych mesjaszy. Jest nim Dawid Alroi, człowiek, uważający się za potomka królewskiej dynastji Dawida, który porywa się na wielkie czyny, — pragnący gorąco wyzwolić naród żydowski z golusowych okowów.

Rzecz dzieje się za panowania kalifów. Oto jedna ze scen:

Dawid Alroi przechodzi przez Bagdad, jako niewolnik. I nagle mały i bezsilny człowiek, odczuwa w sobie moc poruszenia ziemi z posad i poprzysięga, że wróci do tego miasta — nie jako niewolnik, lecz jako władca. Młody Dawid udaje się na poszukiwanie Salomonowego berła, które znajduje w grobach królów judejskich. Nowa era w jego życiu. Wzrasta w siły, staje się wodzem setek tysięcy wyzwolonych Żydów, idących wyswobodzić swych braci. Lecz

równocześnie zawiązuje się tragiczny konflikt. Rośnie pycha i duma „Bożego pomazańca”, który zapomina o swem posłannictwie. Nie walczy już o swój naród, nie walczy o Erec Izrael. Teraz jest już panem części Azji. Na marne idą proroctwa Estery i rady Ewjatara, którego wydaje niewinnie na śmierć. Miara jest przepełniona — fortuna kołem się toczy. Ginie Salomonowe berło — Alroi opanowuje się zapóźno. Poraz wtóry dostaje się do Bagdadu znowu, jako niewolnik, tym razem idący na skazanie.

Alroi załamał się, jak załamuje się człowiek, który zapomina o swem posłannictwie i zadaniu. Zginął, gdyż nie umiał stać się sternikiem swego narodu na wzburzonych falach historji, a prowadził go tam, gdzie go parły pycha i samowola.

b.

●

O, znowu się widzimy. Ostatnim razem podałem Wam spis ładnych książek hebrajskich o tematach z historji żydowskiej, dzisiaj chciałbym przejść do książek z tej samej bibljoteki „ברקאי”. Tym razem przeczytamy interesujące legendy z życia żydowskiego, legendy ludowe i podania, które żyją w dzielnicy żydowskiej każdego miasta.

Książką z tego zakresu jest zbiór legend, zatytułowanych „אגד' החסידים” a napisanych przez **B. N. Franka.** Książka ta wraz z dwiema innemi „שיח' ואגד”, tegoż samego autora i „משלי המגיד” znanego już Kantorowicza, tworzy miłą całość opowiadającą nam o ruchu religijno-ludowym, który pod nazwą „chasydyzmu” zapoczątkowany został w Polsce i ogarnął prawie całe żydostwo polskie. Ciekawe i charakterystyczne są legendy odnoszące się do twórcy tego ruchu, znanego pewnie wielu z was, **Baal Szem Towa.** Uwypuklają one jego piękny charakter, bezpośredni stosunek do przyrody, miłość do ludzi i wielką bogobojność.

W inną zupełnie epokę przenosi nas autor, **F. Halperin** w swej zajmującej książce, p.t. „ספורי פראג”. Wkraczamy wraz z autorem w dzielnicę żydowską w Pradze i poznajemy żydowskich kabalistów, słuchamy legendy o Golemie, który był kabalistycznym człowiekiem-robotem i obserwujemy dziwne życie praskiego ghetta.

Podałem ostatnim razem spis książek polskich, zawierających legendy z życia żydowskiego, teraz chciałbym dodać do poprzedniego spisu jeszcze niewielką książeczkę znanego nam już pisarza, Szem-Toba p.t. „Płomienie”. Książka zewnętrznie dość niepozorna, ma jednak swoją wartość. Jest to niejako przegląd historji żydowskiej, podany w popularny sposób, dość ładnym językiem.

Warto ją przeczytać, bo w miły i zajmujący sposób można się z niej wiele dowiedzieć.

Czy czytacie podane wam książki? Może je już znacie? Zaspokójcie naszą ciekawość! Odpiszcie nam jaknajprędzej!

Płonie ognisko

WALKA O INTENDANTURĘ

Już oddawna patrolowi nasi mówili nam, że organizacja sprawi nam toporki, łopatki, trąbki, namioty i t. p. Ale — zostało tylko na mówieniu. Bywały czasem odezwy hanhagi, ażeby każdy przynosił przedmioty do intendantury, ale i to zostało na odezwach. Dopiero nasza kwuca pomyślała poważnie o intendanturze. I tamtego roku po kolonji wzięliśmy się do pracy. Pewnej niedzieli po pogadance zebraliśmy się, aby się umówić: jak to przeprowadzić? Każdy zobowiązał się dać 50 gr. na deski i inne różne przybory potrzebne do robienia szafki. Pracowaliśmy nad nią co niedzielę, aż wreszcie po upływie kilku tygodni mieliśmy szafkę gotową. Lecz co do niej włożyć? Mieliśmy już dwa toporki, dwie łopatki i kociołek, które to przedmioty dostaliśmy na próbie. Ale to było zamało. Jeden z nas przyniósł 2 lampki, 1 karbitówkę, liny, haki na obcasy, drukarkę, bambuski na chorągiewkę i łopatkę saperską. Inny znów przyniósł lampkę elektryczną, jeszcze inny wiatrówkę. Na tem skończyła się narazie zawartość intendantury. Chcieliśmy, aby intendantura była własnością całego gniazda, a nietylko naszej kwucy. Apelowaliśmy na pogadankach organizacyjnych, wydaliśmy odezwę, ale to nic nie pomogło. Intendantura została taka, jak była. Tego nam jednak było jeszcze zamało. Pragnęliśmy bardzo posiadać trąbkę i apteczkę. Ale w jaki sposób to uzyskać? Pieniędzy nie mieliśmy. Wtedy na jednej z pogadanek podało kilku z nas plan założenia introligatorni, której dochody szłyby na cele intendantury. Było to możliwe do wykonania, ponieważ kilku naszych chłopców umie oprawiać książki. Wkrótce plan został zrealizowany. Spocządku była jedna książka, potem dwie, trzy i coraz więcej. Wkrótce z dochodów naszej introligatorni uzbierało się 31 zł. Posłaliśmy pieniądze do Centralnej Komisji Dostaw, ażeby przysłała nam trąbkę i apteczkę. Wkrótce przyszła trąbka. Możecie sobie wyobrazić, jak bardzo się cieszyliśmy, że spełniło się nasze marzenie. Wybraliśmy trębacza i ten uczy się trąbić. Teraz oczekujemy apteczki, a ponieważ znów uzbierało się kilkanaście złotych

w kasie introligatorni, więc namyślamy się, co znów kupić pożytecznego do intendantury.

A może będzie jeszcze namiot?

Czekamy wiosny, a wtedy w pełni korzystać będziemy z ekwipunku.

Zyga z Arjeh
Żywiec.

Poznajmy się

List z Wilna.

Hasło rzucone w naszem „Ceirim" — 1000 nowych abonentów — przyjęliśmy z radością.

Na zbiórce postanowiliśmy zaabonować dodatkowo 20 numerów dla nas. Wybraliśmy komisję, składającą się z pięciu ludzi, którzy będą czuwali nad regularnem posyłaniem pieniędzy na „Ceirim", werbowaniem nowych abonentów i utrzymywaniem kontaktu z redakcją.

Równocześnie chcemy donieść wszystkim czytelnikom „Ceirim", że nasz gdud trzeci ma już pięćdziesięciu ludzi i składa się z trzech kwuc: „Tikwa", „Haszmonaim" i „Jehudja". I pracujemy intensywnie! Codziennie jesteśmy w lokalu, czy to na kursie hebrajskiego, czy też uczymy się historji, palestynografji.

Po pogadankach jest u nas bardzo żywo. Tańczymy przy dźwiękach „gramoszki", lub przeprowadzamy pokojowe zabawy skautowe.

Teraz właśnie chcemy nawiązać kontakt z innemi gniazdami i chcemy wiedzieć, co słychać gdzieindziej w gdudzie trzecim.

Przesyłamy wszystkim serdeczne „Szalom"!

„Tikwa", „Haszmonaim", „Jehudja".

Plutonowi „Jardejn" w Przeworsku

SZALOM!

Będziemy już teraz korespondowali za pośrednictwem „Ceirim", dobrze? Czemu jednak nie odpisaliście na nasz list? Słyszałyśmy, że jesteście już w drugim gdudzie. Napiszcie nam o Waszem przejściu! Niezadługo już i my przejdziemy do drugiego gdudu. Za tydzień już mamy próbę języka hebrajskiego. Czy myślicie o kolonji letniej? My bowiem często. Może się na niej spotkamy.

Szalom.

Kwuca „Awoda"
Hermon . . , . Kraków.

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1